

Bratkowski walczy z faszyzmem

O tym, że PiS jest partią „antypaństwową”, usłyszeliśmy po raz pierwszy tuż po uroczystościach, jakie miały miejsce sześć miesięcy po katastrofie smoleńskiej. Wówczas to premier Donald Tusk zarzucił opozycji „mobilizowanie Polaków przeciwko własnemu państwu” i oczekiwanie na moment, aż „upadnie państwo”. Po uroczystościach w pierwszą rocznicę tragedii smoleńskiej powraca się do tego wątku, który już wówczas wydawał się zapowiedzią delegalizacji Prawa i Sprawiedliwości. Platformerski profesor politologii Radosław Markowski namawia rząd Tuska do zdecydowanych kroków wobec PiS, snując realną jego zdaniem wizję buntu części elektoratu Platformy Obywatelskiej, niezadowolonej z polityki uległości PO wobec pisowskiej opozycji. Politolog powołuje się na jakies „normalne kraje”, w których publiczne głoszenie, że premier jest zdrajcą lub czyimś pachołkiem, jest wystarczającym powodem do zdelegalizowania „partii antysystemowej”. Zasłużony dla PO politolog, o mentalności aparaczyka z dawnej epoki, odbiera okrzyki ludzi na demonstracjach przed ambasadą sowiecką w Warszawie 9 kwietnia br. i następnego dnia na Krakowskim Przedmieściu jako „oszczerstwo wobec demokratycznie wybranych polityków i podważanie konstytucji”.

Ale nie tylko ten wykształcony profesor z wielkiego miasta nie rozumie, na czym polega demokracja i wolność wyrażania własnych poglądów, szczególnie na ulicznej demonstracji.

Wtórują mu inne tzw. elity profesorskie. Jak przedziwnie brzmi, z ust marszałka Stefana Niesiołowskiego, zdanie o „chamstwie i zdziczeniu w wykonaniu pisowskiej bojówki, która na Krakowskim Przedmieściu podpałała Polskę”. Wręcz jak echo partyjnych genseków z czasów PRL-u. „Rozbija państwo”, dodaje salonowy profesor Kazimierz Kik, a jeszcze inny, profesor Janusz Czapiński, chytrze podpowiada, że prezes PiS wie, co robi, gdyż „cały świat zaczął się gibać w prawą stronę”.

A kiedy prawa strona „zaczyna się gibać”, to dzwonek alarmowy dla wszystkich walczących w świecie z faszyzmem.

Honorowy prezes SDP Stefan Bratkowski obecną sytuację w Polsce postrzega w sposób charakterystyczny dla ludzi dawnego aparatu komunistycznego, którzy całe swoje życie walczyli dla dobra Polski z faszyzmem. Nawet wtedy, gdy mordowali polskich patriotów z NSZ i WiN jako faszystów. W swoim artykule, czy odezwie do członków SDP pt. „Bez niedomówień”, niewymienionego z nazwiska Jarosława Kaczyńskiego nazywa „wodzem”, który, rzucając hasło „Polsko, obudź się”, nawiązuje do hitlerowskiego hasła „Deutschland, erwache”. W marszach z pochodniami widzi szeregi „fackelzugi”, a w korzystaniu przez opozycję z demokratycznych reguł państwa, jedynie ukryty sposób na zdobycie władzy. Nawet utworzenie CBA kojarzy się Bratkowskiemu z powołaniem analogicznego urzędu przez Hitlera, tuż po objęciu władzy. Aresztowanego przez CBA chirurga łapówkarza określa mianem człowieka cieszącego się w kraju najwyższym poważaniem. O „akcję” wobec samobójczyni Barbary

Blidy oskarża „wodza”, a „uwodzenie kobiety, żeby ją skorumpować”, nazywa „haniebnym pomysłem”.

Nie sądziłem, że Stefan Bratkowski, autor „Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy” myśli dokładnie tak samo jak tępy salon i polskie lumpenelity. Jak bardzo wyalienował się z realnego życia w Polsce były prezes SDP sprzed stanu wojennego. Atakuje „wodza” za przywłaszczenie przed laty „Expressu Wieczornego”, obniżenie podatków, co miało wpłynąć na dzisiejsze wysokie zadłużenie państwa, „trzymanie w ręku TVP”, a milczy, gdy prezesem publicznej telewizji zostaje urzędnik w Ministerstwie Kultury, a wcześniej poseł kilku kadencji.

Stefan Bratkowski przebija jednak wszystkich oponentów PiS i Jarosława Kaczyńskiego, gdy porównuje tę partię do ruchów Mussoliniego i Hitlera. W normalnych dla demokracji działaniach partii opozycyjnej dostrzega tylko i wyłącznie zamiar „obalenia ustroju naszej demokracji”. Więcej, zdaniem Bratkowskiego, w przemówieniu Jarosława Kaczyńskiego w Sali Kongresowej padło „swoiste wezwanie do wojny domowej”. „Czy przesadzam” – pyta siebie, składając równocześnie obywatelski donos: „wśród powszechnego zakłopotania, ku mojemu zaskoczeniu, prokuratury milczą, jakby niczego nie zauważyły”. „Faszyzmowi trzeba zagradzać drogę”, nawołuje Bratkowski. „Nie może być wobec niego żadnej, nawet pozorowanej symetrii”. Cytaty z Bratkowskiego, honorowego prezesa SDP, wzywającego do walki z rodzącym się w Polsce faszyzmem to prowokacja, stara jak komunizm, który zawsze musiał mieć wroga, najlepiej

„faszystowskiego”, aby rozprawić się z przeciwnikiem. Dziś faszystowskim gadem jest polska demokratyczna legalna opozycja, domagająca się sprawiedliwszego państwa i wyjaśnienia prawdy o Smoleńsku.

Bratkowski wyszedł z sali obrad SDP, przed przyjęciem uchwały- protestu w sprawie pobicia przez warszawskich strażników miejskich dziennikarza „Gazety Polskiej” Michała Stróżyka. Było to zresztą nie pierwsze pobicie w tych dniach.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia S.A.

245Nasza Polska 26.04.2011